

605



Sztuka Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona” weszła niemal równocześnie na dwie sceny: Teatru Powszechnego w Warszawie i Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Wzbudziła duże zainteresowanie krytyki, nawet entuzjazm niektórych recenzentów, którzy chcieliby ją umieścić w bliskim sąsiedztwie narodowych arcydzieł: „Dziadów”, „Kordiana”, „Lilli Wenedy”, „Nocy listopadowej”, „Wyzwolenia”. Do arcydzieła literackiego „Sprawie Dantona” jednak daleko. Jest to tekst rozwlekły, straszliwie przegadany, retoryczny, postaci w nim martwe, papierowe, uosabiające bardziej schematy myślowe niż żywą rzeczywistość wewnętrzną. Przywoływanie Witkacego przy Przybyszewskiej jest także zabiegiem powierzchownym, choć może bardziej uzasadnionym samą materią historyczną obu pisarzy. Odmienność przejawia się nie tylko w strukturze dialogu, obrazowaniu, typie duchowości postaci, charakterze wizji dramatycznej, ale w odmienności samej ideologii.

„Sprawę Dantona” napisała Przybyszewska w latach 1925—29, w tym czasie powstawały także inne jej sztuki: „Thermidor”, „Dziwieńdziesiąty trzeci”. Powstawały szybciej, w krótszym odcinku czasu. „Sprawa Dantona” — biorąc pod uwagę nakład sił pisarskich, rozległość i gruntowność studiów jej autorki nad epoką rewolucji francuskiej — miała być tym utworem najważniejszym. I chyba się nim stała. Kiedy utworzył już gotowy, Przybyszewska próbowała nim zainteresować teatr. Leon Schiller, które.nu tekst posłała, stał się gorącym orędownikiem jego wystawienia. Sztuka weszła dwa razy na afisze teatralne za życia jej autorki: w 1931 r. w Teatrze Wielkim w Łwowie i w 1933 r. w Teatrze Polskim w Warszawie. Zeszła jednak szybko — a powody jej tak szybkiego zejścia były „natury pozaartystycznej”. W dwa lata po nieudanej premierze warszawskiej „Sprawy Dantona”, w Gdańsku, w biedzie i opuszczeniu, zmarła Stanisława Przybyszewska. Umarła także dla teatru na ponad trzydzieści lat.

Powstała z martwych dopiero w 1967 roku, kiedy Jerzy Krasowski wprowadził na scenę Teatru Polskiego we Wrocławiu „Sprawę Dantona” we własnej adaptacji i reżyserii, ukazując niebagatelną problematykę tej sztuki, problematykę, której rozumienia uczy nas nie tylko literatura, ale samo życie. Po „Sprawie Dantona” Krasowski poddał zabiegom inscenizacyjnym pozostałe teksty teatralne Przybyszewskiej: „Thermidor”, „Dziwieńdziesiąty trzeci”. Zainteresował jej spuścizną literacką reżyserów, krytyków, wydawców. Dokonał ważnego odkrycia w polskim teatrze powojennym. Wielką przesadą byłoby jednak głosić, że jest to odkrycie na miarę odkrycia tekstów Witkacego. Niewspółmierne są tu nie tylko światy ale i talenty obu dramaturgów.

„Sprawę Dantona” rozgrywa Krasow-

„SPRAWA DANTONA”

ski na scenie ogromnej, z mnogością artystów, przy wydatnym współdziałaniu muzyki. Rytm przedstawienia — powolny, uroczysty. Obraz budowany z bloków o formach geometrycznych — hieratyczny i monumentalny. Typ widowiska trochę w stylu Brechta, tego z kronik historycznych, do którego przed każdą odsłoną wprowadza się kawałki filmów w postaci napisów, napisów będących czymś w rodzaju wskaźników informujących o głównych aktorach akcji oraz o jej miejscu i czasie.

Podstawową strukturą wypowiedzi w „Sprawie Dantona” jest dyskurs polityczny, historyczny, moralistyczny. Dialog kameralny nie odgrywa w niej większej roli, jeśli się pojawia, to wyłącznie w postaci służebnej, aby ten dyskurs wzmocnić, psychologicznie u-

prawdopodobnić. Ten traktat rozpisany na głosy, mimo całej papierowości postaci, które go wygłaszają w inscenizacji Krasowskiego, nie szeleści jednak papierem. Bo niepapierowe jest w nim myślenie o rewolucji i jej mechanizmach. Myślenie zrodzone nie tylko z rzetelnej wiedzy o rewolucji francuskiej, ale i z trosk obywatelskich poczęte. Przybyszewska dokonała w „Sprawie Dantona” zabiegu konfrontacyjnego maksymalistycznych idei społecznych z praktyką polityczną.

Spektakl Krasowskiego stoi właściwie dwiema kracjami aktorskimi: Dantonem Jerzego Nowaka i Robespierre'em Jerzego Kryszaka. Danton Nowaka jest ohydny nie tylko w swym wizerunku fizycznym ale i moralnym. Jego udział w rewolucji uzasadnia jedynie walką o władzę. Budzi obrzydzenie widza,

właśnie w znakomitej scenie rozmowy z Robespierre'em, przed którym odkrywa swe właściwe karty, sądząc, że tym go zyska. Ludzki jest ale tylko przez moment, kiedy próbuje się zwierzyć ze swoich kłopotów politycznych żonie, która się nim brzydzi, która go odpycha od siebie, a na wieść, że mąż idzie na śmierć, cała rozkwita w radości (Zonę Dantona gra Anna Sokołowska). Robespierre Kryszaka jest opanowany, zamknięty, zimny. Grają tylko duże niespokojne oczy, oczy fanatyka, który nie cofnie się przed niczym. Jest taki moment w przedstawieniu Krasowskiego — to scena ostatnia — kiedy mróz, którym był skuty Robespierre topnieje. I w tej jednej chwili cały sympatycznie; staje się bliski, współczesny, jakby był jednym

z nas, kimś, kto jeszcze przed chwilą siedział na widowni i nie zauważony przez nikogo przestąpił próg rampy, by wyzalic się głośno przed nami. Robespierre leży zmęczony na nędznym wyruku swojego posłania. Odwiedzają go przyjaciele i mówią mu, że zwycięstwo pewne, że zwolennicy Dantona rozgromieni, że wszyscy są za Robespierre'em. Przyjaciele odchodzą. Robespierre wstaje z przycy i zaczyna się jego wielki monolog, wykrzyczany prawie szeptem, monolog zwątpień, rozpaczy, przestrogi. Przeraża go narastający terror rewolucji, która wymyka mu się z rąk, która przestaje służyć czemukolwiek poza zabijaniem. Może lepiej byłoby dla rewolucji — mówi Robespierre — aby wygrał ją lud, a nie jego przywódcy. Czemu muszą wygrywać zawsze wodzowie, a nie prosty, głupi lud? Krasowski kończy przedstawienie historycznym śmiechem Robespierre'a. Ten śmiech jest wieloznaczny i tą wieloznacznością dramatyczny. Jest śmiechem z siebie, z własnych urojeń i majaków, przyznaniem się do kłęski, ale także wewnętrznym rozluźnieniem, gestem, którym Robespierre ocalił swe człowieczeństwo.

BRONISŁAW MAMOŃ

Stanisława Przybyszewska: „Sprawa Dantona”. Opracowanie tekstu i reżyseria; Jerzy Krasowski. Scenografia: Wojciech Krakowski. Muzyka: Adam Wala-ciński. Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.